

17.11.2014

Lubię dwa oblicza mojego życia muzycznego - wywiad z Luizą Ganczarską

autor: RzeszowskaMapaKultury

Mieszka w Łańcucie, studiuje w Łodzi. Śpiewa w zespole Pani.K, jest charyzmatyczna, ambitna i na pewno będzie o niej głośno!

Kiedyś przed każdym występem mówiłaś „nigdy więcej!”, dzisiaj jesteś konkretną wokalistką z niemałym doświadczeniem, śpiewasz i nie zamierzasz przestać. Co wpłynęło na taką zmianę?

Kiedyś oszukiwałam siebie, że nigdy więcej – przez treść, bo jak byłam mała, to wszystko mocniej na mnie oddziaływało, a później się w miarę zahartowałam. Nie powiem jednak, że to jakaś kolosalna zmiana, bo do dziś powtarzam sobie przed każdym występem nigdy więcej... ale gdy już wyjdę na scenę, to wiem, że jest zajebiście. Nie powiem, że to mój drugi dom, bo po domu chodzę w dresach i kapciach. Na scenie czuję, że jestem we właściwym miejscu. Kiedy jest już po występie to jestem z siebie zadowolona i naładowana mega dobrą energią.

Sama chciałaś śpiewać, czy ktoś z rodziny Cię zachęcił do tego?

Trafiło mi się tak, że mam muzyczną rodzinę. Mama uczy tańca małe dzieci, tata muzyki w podstawówce, mój dziadek był dyrektorem Szkoły Muzycznej w Łańcucie. Rodzice usłyszeli już na położniczym, że płaczę najgłośniej i najbardziej melodyjnie ze wszystkich noworodków. Później podśpiewywałam sobie w pokoju, grając na klawiszach i stwierdzili, że mam predyspozycje, więc wypychali mnie zza kulis na scenę. Ja sama strasznie się zapierałam, bo była to dla mnie kara, ale dzisiaj jestem im za to ogromnie wdzięczna, bo to po części to ich zasługa, że jestem tu, gdzie jestem.

Skąd czerpiesz swoje inspiracje?

Większość artystów mówi, że piszę o tym, co czuję, co mówi im serce. To jest dobre, też tak mam, ale mam też piosenki o kwestiach, które nie dotyczą mnie bezpośrednio. Czasem sama nie wiem, skąd biorą się pomysły. Na przykład jedną z moich piosenek jest Graffiti, gdzie śpiewam o tym, jak za sprawą miłości bazgram po mieście, a to jeszcze mi się nie zdarzyło. Inspiracje są w mojej głowie, a wena jest kluczem do drzwi, przez które wypuszczam swoje myśli na zewnątrz. Gdyby nie muzyka, pewnie bym ześwirowała przez ich nadmiar. Nieraz ta inspiracja przychodzi nie wiadomo skąd, nie wiem o kim piszę, może odzwierciedlają jakąś część mnie, o istnieniu której nawet nie wiem. Wena nie ma jednego oblicza. Przychodzi sama, a ja przyjmuję ją z otwartymi ramionami i bezgranicznie jej ufam.

Łatwo Ci przychodzi pisanie piosenek?

Robi mi zazwyczaj na złość – wtedy, kiedy wiem, że muszę coś napisać – nie ma szans, nie zabieram się do tego, bo wiem, że nic dobrego nie wyjdzie z działania na siłę. Mogłabym coś od niechcenia napisać - byłby tekst, melodia, akordy, ale po co pisać coś, co nie ma w sobie duszy? Zdarza się nieraz tak, że na próbie chłopaki zagrali mi jakiś rif, a ja mówię do nich, żeby dali mi chwilę. Zamykam wtedy oczy, odcinam się od sali prób i słucham moich myśli. To się sprawdza - niejednokrotnie udało nam się tak stworzyć cały numer w ciągu jednej próby. Nie ma jedna tak, że pstrykniesz palcem i napisz Ci jakąś rymowaną, która będzie miała sens.

Co jest dla Ciebie najprzyjemniejsze w tym, co robisz?

Lubię dwa oblicza mojego życia muzycznego. Jednym jest scena, a drugim jest mój pokój i moje cztery ściany. To tam najczęściej tworzę i sprawia mi największą przyjemność, kiedy zamykam się w tym pokoju, zamykam się w sobie i mogę przeobrazić w muzykę to, co mnie ukuło w serduszko, albo sprawiło radość. To jest niby zwykłe, ale dla mnie niezwykle i czuję się wtedy spełniona.

W 2011 roku brałaś udział w warsztatach z producentami muzycznymi w ramach festiwalu Coke Live Fresh Noise, między innymi z Eldo i Łąki Łanem. Co dały Ci te warsztaty?

Żałuję, że nie miałam takich warsztatów teraz, bo wtedy byłam młoda i głupia, teraz jestem starsza i też niezbyt mądra, ale mam trochę bardziej otwarty umysł i więcej bym z tego wyniosła. Dużo rozmawialiśmy o mediach i o tym, jak produkować muzykę. Nadal mam te wskazówki w głowie, gdy tworzę jakąś piosenkę, bo zdaję się na wskazówki ludzi, którzy są w tej branży już długo i mają spore doświadczenie.

Szersze grono odbiorców mogło Cię zapamiętać z programu X-Factor. Brałaś wtedy udział z zespołem Che Donne. Jak zaczęła się Wasza współpraca?

Uczęszczaliśmy na zajęcia do Centrum Sztuki Wokalnej, gdzie uczyła nas Pani Anna Czenczek. To były zajęcia pomagające nam odnaleźć się na scenie, uczyłyśmy się emisji głosu, aktorstwa, choreografii, to wszystko dawało fajny całokształt, który ułatwiał nam pracę w tym miejscu. Pani Ania wpadła na pomysł stworzenia zespołu wokalnego. Na początku było to osiem osób, ale w zespołach jest bardzo różnie i dwie dziewczyny szybko się wykruszyły, więc zostało sześć – sekstet wokalny Che Donne.

Dlaczego zdecydowałyście się na wzięcie udziału w programie?

Byłyśmy szóstką dziewczyn mających te same marzenia i tą samą pasję. Każda z nas śpiewała i kochała to, co robi. Różnie potoczyły się nasze losy, nie każda poszła w tym kierunku. Konikiem napędowym do wzięcia udziału w programie, były właśnie te muzyczne marzenia i Pani Czenczek, która cisnęła nas, jako uczennice, abyśmy odnosiły sukcesy. Skoro wspólnie marzyłyśmy, chciałyśmy, chodziłyśmy na próby i wkładałyśmy w zespół dużo pracy, to stwierdziłyśmy, że dobrze byłoby to zrealizować. Poszłyśmy do programu i bardzo mocno wierzyłyśmy, że uda nam się daleko dojść - myślę, że się udało.

Jak wyglądał program od kulis ?

Ja się zawsze śmiałam, że liczy się dobra zabawa, jest przyjazna atmosfera i nie ma rywalizacji. Wiadomo, że to nie prawda. Nieraz ktoś obłudnie się uśmiechał, choć najchętniej straciłby nas ze schodów, a nieraz (na szczęście częściej) trafiało się na mega fajnych ludzi – zależy chyba od szczęścia. My tam byłyśmy w szóstkę, więc po prostu bawiłyśmy się tym wszystkim. Jak się stresowałyśmy, to się stresowałyśmy, ale ten stres rozkładał się na sześć. Ja ten program wspominam jako zajebistą przygodę.

Jak myślisz, czego Wam zabrakło, abyście się dostały do odcinków na żywo?

Myślę, że niczego nam nie zabrakło. To była już wizja reżysera lub producenta. Przeszedł wtedy m.in. zespół De Facto – zespół sklejonny przez TVN, oni byli z oka tego, co pokazywał montaż ciekawszym, a nawet propagandowym składem i przeszli ze względu na oglądalność. Widocznie tego, a nie nas

potrzebowała ta edycja programu.

W tym roku doszłaś do półfinału programu Must Be the Music – Tylko Muzyka, co najbardziej zapamiętasz z tego programu?

Mega dużo pozytywnych rzeczy, ciężko wybrać konkretnie coś jednego. Zaczynając od tego, jakich ludzi poznałam, po bardzo cenne słowa jurorów, do których zawsze miałam szacunek oraz niewyobrażalne doświadczenie. Programy tego typu przynoszą dużo odwagi, chociaż przyznam się szczerze, że tydzień po występie w półfinale śpiewałam jako absolwentka mojego liceum i stresowałam się podobnie jak w półfinale. Jeżeli chodzi o negatywne sprawy... No cóż - to jest po prostu telewizja. Nie będę narzekać, bo sama próbuję się piąć coraz wyżej, a to wiąże się z mediami, więc chyba nie wypada. Za kulisami wszystko ma inne barwy niż w naszych telewizorach. Uczestnikom bardzo wyraźnie odradzano wykonywanie własnych utworów, natomiast jurorzy czekali na piosenki autorskie. Ja też nie mogłam zaśpiewać swojego numeru, ale nie przeszkadza mi to, bo zostałam doceniona czysto za wokale. Po decyzji jurorów o przejściu do półfinału, moje życie było jednym wielkim napięciem. Uczestnicy bez otwartego umysłu i silnego charakteru stają się marionetkami, o których przyszłości przesądzają trzy minuty występu, nie do końca zależnego od samego uczestnika. Mimo wszystko, udział w programie był dla mnie czymś niezapomnianym i gdybym umiała cofnąć czas, na pewno podjęłabym tę samą decyzję i ruszyłabym na casting.

W półfinale otrzymałaś 3 razy TAK i NIE od Kory, czy zgadzasz się z jej decyzją?

Pani Kora powiedziała wtedy, że nie dałam rady – jej opinia. I tak na castingu usłyszałam od niej tyle pięknych słów, o których nawet nie marzyłam, że gdyby pochwaliła mnie też na półfinale, to pewnie obrośląbym w piórka. Dałam z siebie dwieście procent. Na początku oczywiście jak to ja – zesłam ze sceny i powiedziałam, że mogłam lepiej, ale kiedy już doszłam do siebie i posłuchałam występu na spokojnie, to powiem nieskromnie, że mi się spodobało i zdecydowanie uważam, że dałam radę.

Co oprócz głosu trzeba mieć, aby dojść daleko w programach takiego typu ?

Ja powiedziałabym nawet, że niekoniecznie trzeba mieć głos. Nieraz do talent show przychodzą ludzie, na których fajnie się patrzy, ale trzeba mieć stopery w uszach, tylko właśnie chodzi o to „coś”, o ten factor. Na pewno trzeba mieć charakter, ale czasami jest charakter, głos, technika, a nie ma tych przysłowiowych jaj – trzeba mieć jaja, odwagę, nie chować się w pokoju, nie pisać do szuflady, tylko pokazywać swój talent, pasję i nie bać się tego. Kiedyś przeczytałam, że jak chce się być odważnym, to trzeba postępować odważnie i tak właśnie robię.

Tak jak powiedziałaś, tydzień po półfinale występowałaś w swojej szkole - jak zareagowali ludzie?

Śpiewałam z okazji Dni Otwartych. Naszą szkołę zwiedzali i poznawali uczniowie ostatnich klas gimnazjów. Ja byłam niespodzianką (mam nadzieję, że miła), nikt nie wiedział, że będę śpiewać. Podczas odtwarzania mojego występu z Must Be The Music, wbiłam na scenę i zaśpiewałam Sweet Child O' Mine na żywo. Nawet widziałam kilku nauczycieli, którzy mnie tępil w poprzedniej szkole, ale niechętnie uśmiechali się słysząc moje wykonanie, więc reakcja była idealna. Zostałam bardzo miło przyjęta. Dni Otwarte w szkołach mogłyby być częściej.

Śpiewasz w zespole Pani.K - skąd nazwa?

Nazwę jak i sam zespół, stworzyli chłopaki, gdy jeszcze się nie znaliśmy. Pani.K, a dokładniej Pani

Katarzyna, to żona jednego z gitarzystów. Jeśli chodzi o cały wydzźwięk tej nazwy - wymownie to przemilczę.

Jakie macie plany na przyszłość?

Jesteśmy w trakcie nagrywania trzech singli, które już bardzo niedługo. Działamy na poważnie i staramy się to robić sprawnie, więc w najbliższym czasie czeka nas sesja, ogarnianie strony internetowej i teledysku. W aktualnym składzie mamy za sobą trzy koncerty i cieszę się, ponieważ z każdym kolejnym jest ogromny progres. Planujemy być dobrym, polskim, rockowym bandem - dziś tego brakuje.

Nie boisz się o to, że występując w półfinale Must Be the Music ludzie zapamiętają Cię jako Luiza Ganczarska a nie jako wokalistka zespołu Pani.K ?

Nie boję się, wiem, że tak będzie. Wcale jednak nie rezygnuję z mojego nazwiska. Jestem Luizą Ganczarską, więc będę niezmiernie szczęśliwa, jeśli ludzie będą mnie właśnie tak pamiętać. O nasze zespołowe losy w ogóle się nie martwię, bez względu na nazwę czy to jak ludzie mnie pamiętają, bo pokładałam ogromną nadzieję w naszą prawdziwą i dobrą muzykę - ludzie to czują i wierzą, że nas docenią. Jesteśmy zgranym składem, pełnym pasji - tworzymy swoją historię, która będzie aktualizowana w pamięci słuchaczy.

Studiujesz zaocznie w Łodzi Produkcję i Realizację Muzyki - dlaczego taki kierunek?

Śpiewu uczę się cały czas, bez konieczności studiowania w tym kierunku, a mam teraz porządną emisję głosu, ponieważ chodzę na zajęcia do pani Ewy Pawełek, która uczy w Klubie Garnizonowym. Emisja tam jest taka, że nieraz mnie po rozśpiewce boli brzuch, a to jest bardzo dobry znak ! Śpiewania uczę się cały czas, co prawda nie będę miała później papierku, ale nie wykluczam, że będę to studiować. Wzięłam się za to, co kocham na równi ze śpiewem, czyli za tworzenie piosenek. Jak zobaczyłam, że istnieje taki kierunek, to nie miało znaczenia, czy to jest Łódź, czy inne odległe miasto. Wiem, że to jest to.

Jak udaje Ci się godzić studia zaoczne, granie w zespole, pisanie piosenek z życiem prywatnym?

Tutaj nie ma problemu, ponieważ nie zostałam pracownikiem roku w call center, zwalniając się po dwóch miesiącach. Teraz jestem szczęśliwie bezrobotna, często tworzę na zamówienie, występuję, chodzę na próby i zajęcia raz w tygodniu, jeżdżę na studia dwa razy w miesiącu, więc godzenie tego wszystkiego przychodzi mi naturalnie. Nie muszę pisać grafiku, aczkolwiek nie obraziłabym się za pięć koncertów dziennie i narzekanie na brak czasu.

Na pewno można o Tobie powiedzieć, że masz dobre serce, ponieważ zorganizowałaś koncert charytatywny dla Wioli Czyjt. Największym Twoim osiągnięciem wtedy był jej uśmiech. Skąd pomysł na taki szczytny cel?

W tym przypadku natchnęły mnie studia. Naszym zadaniem było zrobienie projektu - nie musiał to być konieczny koncert. Mogły to być wystawy, eventy - cokolwiek związanego z widowiskiem. Ja mam pomysł na siebie, mam swój repertuar i śpiewam, więc mój wybór był naturalny. To, że koncert miał charakter charytatywny, wypłynęło już wyłącznie z mojej inicjatywy. Nie może być lepszego połączenia niż robienie tego, co się kocha, a przy tym sprawiania radości drugiemu człowiekowi. Poświęciłam temu koncertowi bardzo dużo siebie, dosłownie walczyłam o obecność ludzi, a co za tym idzie - o większą kwotę jaką mogłam podarować Wioli. Co prawda, nie była to oszałamiająca suma,

która zmieniła jej życie, ale był to symbol i mam nadzieję, że ten symbol dużo jej przyniesie. To jest silna, radosna dziewczyna z iskrą w oku i cieszę się, że ją poznałam. Myślę, że mój krok, to taki pstryczek, żeby ktoś o niej usłyszał i pomógł jej odzyskać dawne życie. Szanse są ogromne i tak też się na pewno stanie - wiem to zarówno ja jak i sama Wiola. Jeżeli zebraloby się więcej chętnych osób, które mają większe możliwości niż ja teraz, to można by było zrobić coś naprawdę wielkiego.

Czego Ci życzyć?

Szczęścia !